



Lipiec był bardzo dla mnie niełaskawy, bowiem gdziekolwiek się nie udałem, ciągnęły się za mną chmury, wiatry i deszcze. I podczas takiej właśnie ślupawicy, 17. 07. przyszedł na świat mój stryjeczny bratanek. Nie jest to wydarzenie na miarę narodzin córek Kołodziejczaka i Przewodasa, ale wspominam o nim, gdyż kuzyn mój odegrał niepoślednią rolę, w utwierdzaniu się we mnie fantastycznego szaleństwa. Szaleństwa, bo jak często powtarza fan roku '95 - Tomek Kołodziejczak - fantastyka jest jak dziecięca choroba zakaźna, większość mija ona z wiekiem, ale u niektórych utrzymuje się dłużej i to jest nienaturalne i niepokojące. Wszystkich nieuleczalnie zakażonych pozdrawiam gorąco.

naczelny

**Z GŁĘBOKIM ŻALEM ZAWIADAMIAMY O ŚMIERCI
ANDRZEJA DOBRZYŃSKIEGO
JEDNEGO Z NAJSTARSZYCH STAŻEM
CZŁONKÓW GKF (KCzK). CZYTELNICY NA-
SZYCH WYDAWNICTW PAMIĘTAJĄ ZAPEWNE
JEGO NIEPOKOJĄCE GRAFIKI. ZMARŁ NAGLE
W WIEKU 39 LAT. TWÓRCA OKŁADEK DO
„CZERWONEGO KARŁA”, AUTOR ZNACZKÓW
WIELU NORDCONÓW, ZAPISAŁ SIĘ W NA-
SZEJ PAMIĘCI JAKO SKROMNY I ZAWSZE
UŚMIECHNIĘTY CZŁOWIEK. I TAKI W NIEJ
POZOSTANIE...**

ZARZĄD GKF i REDAKCJA „INFORMATORA”

TO KONTURÓW = I HARBERZ

Jako zlecił mi Namiestnik (gdzie indziej zwany Koordynatorem) GieKaeForu, tako wystukuję w mozole te oto słowa relacji ze Spędu Ludów Wszelakich (SLW) „Konturu'96” (jedynie słusznej ery). Relacja ma będzie bardziej impresją niż sprawozdaniem, bo Namiestnik pogrążony w Imprezach Integuracyjnych (II) napomknął cośkolwiek o spisaniu słów i uczynków Konturowych w środku trwania SLW (i niech Mu będą dzięki).

Spęd ów odbył się w bardzo wschodniej ćwiartce, w pięknej okolicy, w Supraślu. W drodze, którą pokonywaliśmy stadem moich wiernych osiołków mechanicznych Namiestnik z rozrzewnieniem wspominał poprzednie spotkania te z jedynie słusznej i te z już minionej ery (będę złośliwy i ujawnię w tym miejscu rolę wiernego osiołka i żony Namiestnika. N przyznał się „Nie mogłem się integrować bo wiecie prowadziłem, no i żona”).

Przygotowani byliśmy na bardzo gorące przywitanie zacnych hobbitów z pod Breełostoku. Jednak ciepło i swojskość przywitania przekroczyły zwykłą hobbitką miarę. Mogliśmy stwierdzić, tak miły nam piaskowo-wydumowym Hobbitom bajzelek (w stosunku do „Nordconu” zwielokrotniony parę razy), rozkoszną improwizację „*a weźcie sobie klucze, tylko zaraz, kto przyjechał, Papierkowski jest, aaa jesteście!*”. Rozeszliśmy się po norkach, gdzie mogliśmy zapoznać się z ładnie i dobrze wydany przewodnikiem po SLW. Ładny to on był, ale służył sam sobie. SLW i tak toczyło się własnym życiem. Tu muszę wspomnieć o Harcerzu, synu Dziadka. Postura nikczemna, ale duch niezwykle bojowy. Niczym pierwszy marszałek marchii utrzymywał w ryzach bandę swoich młodych, rozbrykanych jakoby kucyki, hobbitów. Nasz Namiestnik to sama słodycz w porównaniu z Jego Władczością Harcerzem. Co ciekawe JWH przez cały „Kontur” utrzymał głos, co Namiestnikowi przyszło z trudem (ach te II). Dzięki wysiłkom JWH, Dziadka, Championów i wielu innych (ponoć więcej niż deklarowana ilość, co pod koniec imprezy powodowało nerwowość jednego z Championów) mogliśmy spędzić kilka fajnych dni. Jeśli coś nie wyszło, to zawsze można było liczyć na serdeczność gospodarzy.

SLW rozpoczął się w czwartek wieczorem od spotkania młodych fanów ze starymi. Miał być Gienio Dębski, ale chyba mu kobyłka okulała i dotarł dzień później. Spotkanie starych i młodych było dosyć jednostronne. Stawili się tylko starzy i co ciekawe wraz z gospodarzami chwalili „Nordcon”. Cóż, „cudze chwalicie” nie tylko nad morzem powinno być cytowane.



W tym miejscu należy wspomnieć o głównym powodzie (oboczne to oczywiście II) naszego spędu. Spotkanie nasze poświęcone było uczczeniu pamięci głównego kronikarza



ANDRZEJ DOBRZYŃSKI

Śródziemia J.R.R.Tolkiena. Przypomnienie o celu jest tym bardziej istotne, że tak na dobrą sprawę poza programem-przewodnikiem po imprezie nie było wyraźnego akcentu tolkienowskiego. Były owszem punkty programu tematycznie związane z J.R.R.Tolkienem, ale chciałoby się zobaczyć wystawę rysunków, obrazów i innych dzieł plastycznych, wystawę książek, księgarnię (jedyną księgarnię uruchomił GKF i to po usilnych namowach Namiestnika; o dziwo uhandlowaliśmy co nieco) itp. itd. Może się czepiam bo ważniejszy jest nastrój (wspaniały zresztą) spotkania, lecz to nie to samo. Cóż sam Harcerz nie wystarcza.

Pierwszym tolkienowskim punktem programu była gra terenowa. W grę, czyli wyprawę wprowadził Harcerz. Z właściwą dla siebie swadą i typowo hobbitckim zamilowaniem do zagadek opowiedział o głównych założeniach gry. Zapowiadała się wyprawa w nieznane. Wyprawa taka, że Bilbowa przygoda ze Smaugiem była oczywistym i planowanym spacerem pana Dulskiego na Kopiec Kościuszki. Po licznych targach wyruszyły dwie drużyny. Towarzyszyłem drużynie pod wodzą dwu wodzów. Nie wiadomo było czy rządził Namiestnik, czy Prezydent Lech Olczak. Lech jako prezydent upodobał się do byłego, a znanego nam z innej bajki Pana Prezydenta Lecha (również). Średni destruktor. Jeśli ktoś chce dalej znosić takiego Lecha, to niech się mu wiedzie. W drużynę wkraść się lekki chaos. Dwuwładza nie sprzyja osiągnięciu dobrego wyniku. Kiedy jeden popędzał, to drugi głądził i destruował. Nie dziwota, że przetrzęli. Pewnym usprawiedliwieniem dla tej drużyny był wielce upierdliwy i marudny hobbit-przewodnik. Zaraza nie dość, że nie chciał się dać namówić na wyprawę, to jeszcze, gdy się zgodził, nie zapomniał o swych rozterkach i smędził całą drogę. Jak okazuje się to trzeba wybierać nie tylko dobrego prezydenta. Hobbit momentami wychodził z roli i wpadał w wir „urządzania” drużyny, czyli wymyślenia przeszkód. Było to śmieszne, bo z marudy robił się sprawny niziołek. Zatem pilnujcie się organizatorzy, bo dualizm zwany jest również paranoją. Ciekawostką gry-wyprawy był aspekt szpiegowsko-handlowy. Olin się kłania. Wszystko co trzeba było robić to handlować i wykradać - wykupywać informacje. Uczestnikom brakowało zadań, z którymi można byłoby się zmagać. Choćby zagadki. Była tylko jedna konkurencja sprawnościowa i intelektualna - przekraczanie rzeki z trollem na moście. Zadanie wykonane wzorowo, bo przeczolgano prezydenta (więcej szczegółów u uczestników), ale to mało. Może tylko jeszcze niewielki minusik. „Śródziemie” było tu bardzo, ale to bardzo umowne. Gra ta mogłaby toczyć się w dowolnej scenerii. Dobre przygotowanie operatorów gry to nie wszystko, mogłoby być więcej zadań, mniejsze drużyny, lepsi rozjemcy. Zabrakło też solidniejszego wprowadzenia.

Tolkieniści mogli się ponownie spotkać na forum dyskusyjnym o J.R.R.Tolkienie. Harcerz również występował w jednej z głównych ról. Było miło, zwłaszcza, że moderator był miłą małą hobbitką Evermind H.S.Took. Szkoda, że większość hobbitów była zajęta piciem typowego hobbitckiego napoju i nie zainteresowała się dziejami Mistrza.

Egeniusz Dębski to mocny punkt w każdym programie i w II. Spotkanie z nim to sama przyjemność, gdyż tak sympatycznej gaduły to próżno szukać w całym Shire. Niech żałuje ten co nigdy z nim się nie spotkał. Gienio był uchwytany przez cały czas i mężnie znosił wszelkie spotkania, w tym rozmowy z Gollumem, który w gościnnych norkach ponoć robił za kierownika. Ciekawe były gollumowe zagajenia rozmów

z E.D.(nie mylić z EB). Gollum zwracał się do Gienia „Panie Wielki Pisarzu”. Robił to w takiej tonacji, że oczekiwałem rękoczynów. O dziwo E.D. pięknie dawał sobie z zarażą radę wywodząc się na zadane tematy odpowiednio długo, aż do uśnięcia Golluma.

Z innych ciekawych imprez „Konturu” należy wspomnieć o „Wielkim Turnieju Śródziemia”. Turniej był zdominowany przez przybyszów znad morza -Elfika i Dzikiego. Nie widzę zatem potrzeby organizowania turnieju „open” z dala od Gniewu, bo dlaczego odstraszać amatorów i debiutantów.

O konkursie tolkienistycznym nie wspomnę, bo nie chcę dłużej wyzywać na Prezydenta Lecha (wybiorę sobie lepszego, jako i już wybrałem). Myślę jednak, że dzieci (Sławki takie) powinny zostać w domu, lub brać udział w konkursie na równych prawach. Niestety tu też nie popisali się przybysze z nad morza. Niejaki plus, czy minus (lub przegrany Remis) oraz Bambo (może Rambo) psuli ile się dało i tak psuty konkurs. I gdyby nie Harcerz to by pewnie konkursu nie było. Wstyd.

Było też parę innych punktów programu, ale odbyły się bokiem, bo większość hobbictwa zajęta była II (o czym więcej napisano uprzednio).

Ciekawe było tylko zakończenie SLW. Zacząłem obserwować pierwsze objawy zdzierania się głosu Harcerza, wytrzymał jednak do końca (Namiestniku weźcie na to przepis). Spotkanie zakończyło się hucznie, i to nie tylko dzięki owemu głosowi, ale przede wszystkim wspólnemu wysiłkowi Ludów Wszelakich. Norki, na szczęście, pozostały w całości (mniej więcej), tak że można wybrać się na „Kontur” i w przyszłym roku.

Na co szczerze namawiam bo i tamtejsi ludzie i hobbici są przemili.

Impresjonista Mariusz Pawlicki



MUZYCZNO - FILMOWE FANTAZJE ZNAD SEKWANY

W naszym niezastąpionym „Informatorze” - obok spraw organizacyjnych, relacji z imprez, polemik i sprostowań - ostatnio dość często spotkać można recenzje filmów/książek SF i w ogóle szeroko pojętej fantastyki. Trafiają się nawet notki nt. muzyki, głównie za sprawą Al Berta, a wcześniej Bazyla. Wykorzystując luz kanikuly też chciałbym poświęcić parę słów muzyce, a konkretnie modnej dziś hybrydzie piosenki i filmu, jaką jest teledysk (videoclip).

Gdyby ktoś zapytał mnie, czyje teledyski uważam za najciekawsze osiągnięcie tej formy - udzieliłbym zaskakującej (zapewne) odpowiedzi. Nie wymieniałbym bowiem Michaela Jacksona, Petera Gabriela czy George'a Michaela, lecz gwiazdę nr 1 młodego pokolenia współczesnej piosenki francuskiej - Mylene Farmer.

Dlaczego jednak postanowiłem napisać o tym na tych łamach? Choćby dlatego, że filmiki te bardzo często zahaczają o szeroko pojętą fantastykę; mogą być też przyczynkiem do dyskusji o feminizmie/antyfeminizmie, który to temat często i ochoczo (tzn. aż do znudzenia) jest w „Informatorze” podejmowany.

Reżyserem wszystkich teledysków artystki jest Laurent Boutonnat (mąż? stały współpracownik?) - facet o takich pomysłach i tak znakomitej ręce do montażu, że tych wizji (i tej realizacji) nie powstydziliby się Luc Besson czy twórcy *Delicatessen*:

Pierwszym teledyskiem Farmerki, jaki miałem przyjemność zobaczyć, było *JE T'AIME MELANCOLIE* - notabene jedyny chyba teledysk nieanglojęzyczny, jaki trafił do MTV (zresztą w czasach, gdy owa stacja nie była jeszcze tak przepełniona rapem...). Z głośnika telewizora dobiegała urokliwa piosenka o miłości, na ekranie zaś rozgrywało się ostre mordobicie: akcja videoclipu toczyła się na ringu bokserskim, gdzie mecz wolnej amerykanki rozgrywali ze sobą - coraz brutalniej - drobna ruda dziewczyna (Mylene) i ogromny zylasty osiłek (wyglądający jak wkurwiony Stallone). Całość zaś była tak perfekcyjnie i ekspresyjnie zmontowana (krótkie ujęcia, ciosy, balet), że obiecałem sobie „zapolować” na inne teledyski tej piosenkarki.

Drugi videoclip, *AINSI SOIT JE...*, też ilustrował łagodną, nastrojową piosenkę (śpiewaną, jak i pozostałe, w ojczystym języku artystki); obraz był jednak zupełnie inny: fantastyczny krajobraz, z księżycem, sową, sarenką - utrzymany w monochromatycznej tonacji sepii. Znakomite zdjęcia i montaż sprawiły, że filmik ten nawet nie otarł się o kicz (a mógł!).

Trzecim „superclipem” Laurenta Boutonnat i Mylene Farmer jest wizualny podkład do utworu *CALIFORNIA*. Piosenkę znałem wcześniej, gdyż ostro lansowała ją radiowa „Trójka” - jednak ilustracja znów mnie zaskoczyła. Obraz oparty na pomysle jak z *Podwójnego życia Weroniki* (może to być zresztą świadome nawiązanie do Kieslowskiego!); Farmer gra tu dwie role: damę z establishmentu i prostytutkę. Mimo diametralnie różnej pozycji



MYLENE FARMER anamorphosée

MYLENE
FARMER

anamorphosée



329 260 - 4



tych dwóch kobiet - ich losy toczą się właściwie równolegle (co jest uwydatnione zestawieniem kolejnych scen: wieczorna toaleta, scysja z partnerem/alfonsem etc). Wreszcie drogi bohaterki przecinają się. prostytutka szybko ginie zaszytletowana przez sutenera, dama zaś wychodzi na ulicę i zabija mordercę swej "alter ego". Ale film (słowo "filmik" tu wręcz nie pasuje) nie jest tak do końca jednoznaczny: czy dama wdziała strój dziwki tylko dla kamuflażu, czy również z fascynacji? czy zakluwając alfonsa myśli o zamordowanej dziewczynie, czy może raczej zabija (symbolicznie) swego bogatego i pewnego siebie męża? czy... Pytania można by mnożyć. Bardzo melodyjna piosenka i ciekawy montaż zdjęć (np. krótkie przeskoki czasowe bez zmiany ustawienia kamery) tworzą z teledysku fantasmagoryczną całość.

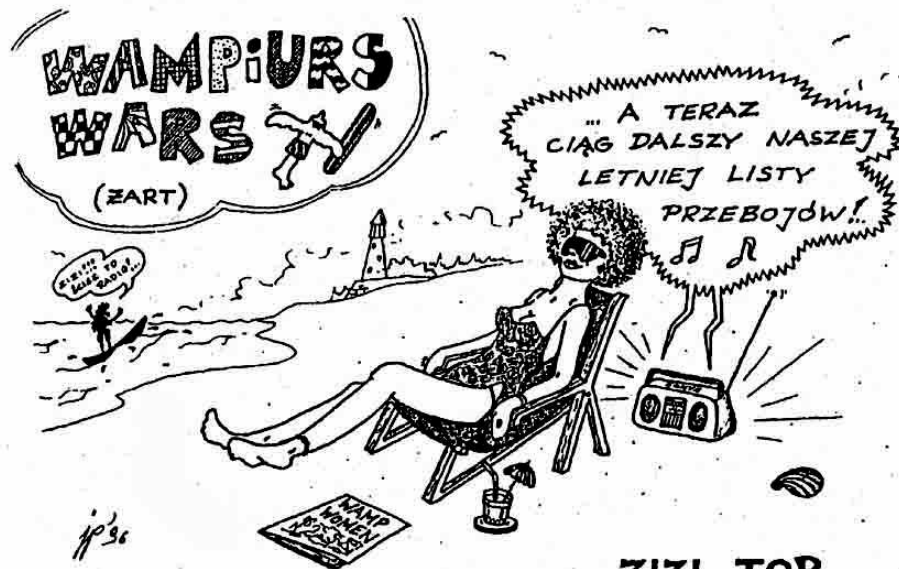
I tu można się zastanowić, czy teledyski do piosenek Farmerki nie zawierają elementów feministycznych (a konkretnie: antymaskulistycznych). Bokser walczący "nie fair" i wykopany za ring... Sutener-morderca "załatwiony" szpilką do włosów... Gentleman traktujący partnerkę jak swoją własność... W innym jeszcze videoclipie - kostiumowym *POURVI QU'ELLE SOIT DOUCE* - bohaterka grana przez Mylen skutecznie rozwala twarz oficerowi-podglądaczowi (najpierw szpicrutą, potem poprawia karafką). Lecz "ideologiczna" strona tych filmików mnie osobście nie interesuje. Wspaniale się je ogląda; zaś pokrzywdzeni mężczyźni byli akurat zwykłymi gnojami i wybitnie

na swój los zasłużyli. A Mylene Farmer ma silną osobowość, która emanuje również z granych przez nią postaci (nawet w roli dziwki jest k i m s, podczas gdy Madonna, nawet przebrana za damę...; zresztą Farmerka też bywa dość śmiała obyczajowo - raz mignęła biustem, innym razem pupą - ale nigdy nie jest to wulgarnie). Poza tym innym videoclipom spółki Farmer-Boutonnat nie da się przypisać nienawiści do mężczyzn.

Przedsięwzięciem przywodzącym na myśl największe produkcje Michaela Jacksona jest film-clip pt. *TRISTANA*. Całość trwa prawie 10 minut (sic!), piosenka "wchodzi" po ponad czterominutowym fabularnym wstępie. Jest to historia Królowy Snieżki w realiach... rosyjskich. Zła królowa jest carycą, Snieżkę gra Mylene, w chacie krasnoludków wisi portret Marksa; dialogi części filmowej są po rosyjsku, z francuskimi napisami u dołu. (Przypomina się tu wątek z *Mniejszego zła* Sapka!) Klimat filmu zaś - to czysta fantazy ("Conan na śniegu"). Pychota...

Inne "fantastyczne" teledyski francuskiej gwiazdy to m.in.: *L'INSTANT X* (gigantyczne mydliny zatapiają Nowy Jork), *SANS CONTRE FAÇON* (nastrojowa, wzruszająca opowieść o miłości cyrkowca do ożywionej marionetki - dla odmiany muzyka tu jest ostra, rytmiczna, niemal dyskotekowa), *DESENCHANTEE* (ponura alegoria przywodząca skojarzenia z Orwellem). Te z nich, które nie są znakomite - są "tylko" bardzo dobre.

We francuskim satelitarnym kanale muzycznym MQM, dzięki któremu udało mi się obejrzeć większość omówionych powyżej teledysków, trafiłem raz na monograficzny program poświęcony videoclipom Mylene Farmer. Prezenterka powtarzała w kółko dwa słowa: "pathologique" i "revelation" ['patolożik', 'rewelasją']. Trudno się z nimi nie zgodzić... PIPIDżej



ZIZI TOP..



FELIETON MIZOGINISTYCZNY

Czym jest mizoginia? Najprościej rzecz ujmując, to lęk mężczyzny przed kobietą. Zjawisko nie nowe, opisywane już przez psychoanalityków z Freudem na czele, a istniejące zapewne od początku rodzaju ludzkiego. Mizoginią tłumaczy się na przykład polowania na czarownice, ale oprócz ofiar zwykłej zawiści i tzw. „ciemnoty”, na stosach ginęły wiarołomne żony, zbyt ambitne kochanki, itp. Trudno stwierdzić ile z nich miało rzeczywistość „diabelskie” zdolności i ilu bał się tak naprawdę mężczyźni. Dziś na łatkę mizoginisty najłatwiej zapracować antyfeministę.

Skąd się to to bierze, trudno powiedzieć. Psychoanalicy nazwali przyczynę mizoginii „lękiem przed kastracją”, ale konia z rzędem, kto rozumie o co im chodzi. Na chłopski rozum rzecz ma się dwójako: mechanicznie i psychicznie. Lęk „mechaniczny” związany byłby z usytuowaniem męskich narządów płciowych i „sposobem ich użycia”. Lęk „psychiczny” to bardziej skomplikowana sprawa. Mógłby wyrażać z obawy, że obcowanie z kobietą (obcowanie jakiegokolwiek, nie tylko spółkowanie) prowadzi mężczyznę do zatraty istoty męskości. Pierwszy z tych lęków jawi się jako atawistyczny i daje się leczyć. Drugi to poważne schorzenie psychiczne i ciężki orzech do zgryzienia dla specjalistów.

Nie będę się tu jednak rozwodził nad „lękiem przed kastracją”, ale chciałbym słów parę poświęcić mizoginii, która w przyszłości ma szansę stać się prawdziwą zarazą dla męskiej części ludzkości. Rozważania te są czystą fantastyką (wiele zawdzięczają „Seksmissji”) i możecie je traktować rozrywkowo, ale żeby potem nikt nie mówił, że nie ostrzegałem.

Współczesny mężczyzna nie obawia się raczej „obcości psychofizycznej” kobiet, chociaż kto wie co siedzi w tej „wietrznej istocie” i „puchu marnym”. Nie do końca potwierdzone są przekonania

Nietzschego, czy chociażby Peipera, że kobieta to niszczycielski żywioł obracający w popiół wszystkie starania mężczyzny. Ale dlaczego wąż kusił Ewę w Raju owocem wiadomości Dobrego i Złego? Przecież nie tylko dlatego, że była podatniejsza na jego jad (mężczyznę równie łatwo usidlić, spytajcie Ewy), ale ponieważ pożądała Wiedzy bardziej niż jej partner. I to jest naciągany dowód o wyższości męskiego umysłu nad kobiecym (u mężczyzny intelekt miałby być czymś naturalnym). Nie ma jednak sensu prowadzić dalej takich dywagacji. Autorzy książki „Płec mózgu” twierdzą przecież, że mózg kobiety dzięki połączeniu obu półkul jest sprawniejszy od męskiego, chociaż ten ma więcej talentów analitycznych...

Porzucam więc te jałowe dociekania, tuszając, że nie rozszarpia mnie harpie fandomu przy pierwszym spotkaniu i ponownie powracam do merilum. Czego współczesny mężczyzna może się obawiać ze strony kobiety? Wszystkiego najgorszego. Bezwzględna ekonomiczna walka, która toczy się na świecie, jest dzisiaj największym zagrożeniem dla egzystencji mężczyzn. Rynku pracy nie da się rozszerzać w nieskończoność, a liczba posad jest już za mała w stosunku do potrzeb. Zapobiegliwe i niezwykle ekspansywne w dzisiejszym świecie tzw. „mniejszości” w wielu krajach świata zdołały zapewnić sobie niemal nieograniczony dostęp do zatrudnienia. W osławionych USA funkcjonuje Program Aktywnego Zatrudnienia (Affirmative Action), który daje kobietom pierwszeństwo przy ubieganiu się o miejsca pracy. I chociaż tamtejsi konserwatyści i konserwatystki widzą w nim zagrożenie dla pozycji kobiet w społeczeństwie, to przecież nikt ich nie bierze na poważnie, skoro zarabia te trzydzieści tysięcy баксов rocznie. (Por. artykuł J. L. Baker w: Najwyższy Czas. nr 30/1996, s.10.). Takie kwiatki trafiają wcześniej czy później nad

Wisłę, już się o to Sierakowska, Banach, Labuda, Kwaśniewska i Waniek postarają, choćby przekłety je wszystkie Polki. Jeśli taka tendencja będzie się dalej utrzymywać i jakaś islamska rewolucja nie powywraca Ziemi do góry nogami, przyszłość męskiej części ludzkości jawi się w czarnych barwach. Tym bardziej, że uaktywniające się „mniejszości”, ziejają wręcz obsesyjną nienawiścią do heteroseksualnych mężczyzn rasy białej. A skrajne feministki są gotowe oskarżyć ich nawet o to, że doprowadziły do wyginięcia dinozaurów. Ta obłądana spirala wrogości napędzana jest jeszcze przez media, które w poszukiwaniu „mocnych tematów”, udzielają głosu jedynie „napastniczkom”, głosy rozsądku zaś dyskryminują.

Ekonomia, która rządzi światem, wymusza efektywność. Mężczyźni nawet się nie spostrzegli, kiedy ich dominująca pozycja stała się tylko rozpuszczanym przez zaśleplone feministki mitem. (To zupełnie tak jak z groźbą państwa wyznaniowego w Polsce). Dotychczasowe atrybuty męskości: siła, sprawność, wierność, odwaga przestały się liczyć. Emancypacja zaś nie zatrzymała się na zrównaniu mężczyzn i kobiet w prawach, ale posuwa się dalej. Pozostające przez wieki całe w cieniu swych mężów, kobiety, spijają dziś owoce ich tysiącletnich wysiłków. Mężczyźni dźwignęli ten świat z barbarzyństwa i ucywilizowali go (za co zresztą też im się obrywa), a teraz tak jak „Murzyn” - mogą odejść, bo przeszkadzają kobietom w samorealizacji. Dobrze, że jeszcze przynajmniej potrzebni są do rozmnażania! W innym wypadku skończyliby jak trutnie przed zimą. Zresztą casus trutni czy modliszki (chodzi o samca modliszki) pokazuje, że przyroda potrafi się

dość okrutnie obchodzić ze swą męską częścią.

To samo może spotkać mężczyzn w bliżej, a nawet dalej, nie dającej się określić przyszłości. Co prawda ostatnią deską ratunku jest jeszcze seks, ale popularyzowanie zachowań homoseksualnych i nazywanie ich naturalnymi czy zdrowymi odruchami oraz przypisywanie im wartości wyższej niż heteroseksualne, jest drogą do rozwiązania tego problemu. (Na marginesie: gdzieś wyczytałem, że kobiety co prawda rzadziej objawiają skłonności lesbijskie niż mężczyźni gejowskie, za to znacznie powszechniejsze są u kobiet zachowania biseksualne.). Jest to oczywiście droga donikąd, wciąż bowiem brakuje najważniejszego ogniwa - opanowania partenogenezy człowieka i upowszechnienia jej na skalę przemysłową. Gdy to się stanie - los resztki mężczyzn będzie przesądzony. Tylko, że wcześniej nastąpi zapewne Armageddon.

Konkludując: współczesny mizoginista ma prawo lękać się kobiety nie tylko dlatego, że jest ona jego rywalem na rynku pracy i to rywalem uprzywilejowanym, ale również dlatego, że jest to jego potencjalny eksterminator (nie mylić z „elektronicznym mordercą”).

I co? Nie jest to czysta science-fiction?

Dla pocieszenia moich rodaków, kilka strof:

*Najwięcej smaku jest w polskim chłopaku,
Dobrze ubranym i uczesanym
Skarpety białe, krawaty małe,
Czasami w dresie, co trochę mnie się!*

(Najwięcej smaku... - LUCY W SKAJU Z DIAMENTAMI tekst: S. Szczeńniak)

Ogan

DOBROZIEMNY KAMIEŃ

EKFT „First Generation” organizuje otwarte spotkanie wyjazdowe w dniach 13-15 września 96, w ośrodku wczasowym w Kamieniu (25 km od Gdańska). Koszt noclegów 5 zł/noc. Wyżywienie we własnym zakresie. Zgłoszenia kierować do Janusza Piszczeka lub Krzysztofa Paplerkowskiego.

Marchotkowe dumki Jacka Ingłota

Poprosiłem wydawnictwo Zysk i S-ka o coś do czytania. Tydzień później otrzymałem przeszło pół metra bieżącego fantastyki (doładniej 63 cm), lekko licząc cztery tysiące stron bitego druku. Setki akapitów płaskich myśli i banalnych zdań, akry dętych opisów i niezdarnych dialogów, które trzeba własnoocznie skonsumować - czyż czytanie w dzisiejszych czasach nie jest niczym innym jak wielkim, gargantuicznym pożeraniem? Szkoda tylko, że nie sytnego (? - przyp. red.) mięsiwa, jeno mularczego mózg popcornu.

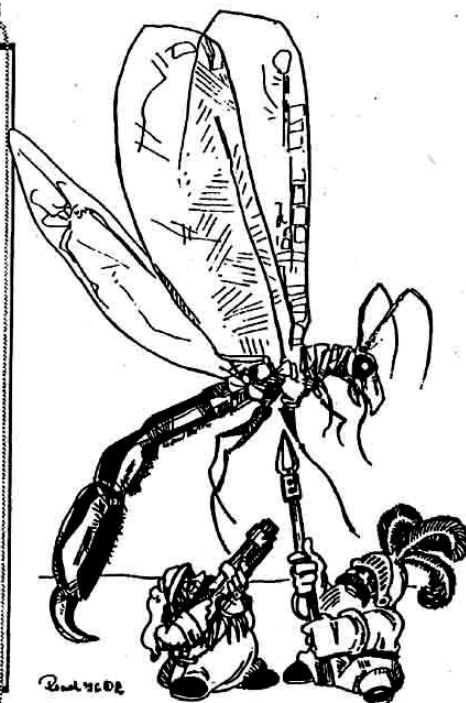
Gdzie się nie obejrzę, to widzę jakiegoś autora skłóconego z jakimiś fanami. Nim jedna afera przygaśnie [Sapkowski kontra GKF], to zaczyna się następna [Parowski kontra ŚKF]. Konwenty dzielą się na takie, na których bywają tacy, a unikają ich owacy. Jak tak dalej pójdzie, to cały ten fandom zmieni się w zbiorowisko osobników omijających się zgrabnymi łukami w korytarzach. Czyżby upiornie miał się zrealizować źródłostów zjawiska - określenie „fan” pochodzi od łacińskiego *fanaticus*, co znaczy zagorzały, ale też i szalony! Ludzie, czy zamiast wyczyniać te brewerie nie lepiej usiąść i w spokoju napić się piwa?!

KOLEJNY SUKCES GKF

Bogna i Krzysztof Ciszewscy

powill drugiego lipca syna Radosława. Po narodzinach w fandomie legionu cór - nareszcie coś konkretnego!

Czołowy Jasnowidz stowarzyszenia przepowiada, że dziecko zostanie w przyszłości prezesem GKF. Papier, spytany o komentarz, stwierdził, że jego ulubionym okresem historycznym są czasy panowania w Judei niejakiego Heroda. Radkowi życzymy wiele szczęścia.



DZIAŁ KOLPORTAŻU GKF OFERUJE...

(wydawnictwa GKF i inne: sierpień 96)

1. Czerwony Karzeł # 4	cena 1,5 zł
2. Czerwony Karzeł # 5	3,5 zł
3. Czerwony Karzeł # 6 (anglojęzyczny)	3,2 zł
4. Czerwony Karzeł # 7	3,5 zł
5. Czerwony Karzeł # 8	4,0 zł
6. Czerwony Karzeł # 9	3,0 zł
(wyd. monograficzne: Jerzy Szylak. „Horror i Kino Nowej Przygody”)	
7. Czerwony Karzeł (wyd. specjalne: informator PiN-u)	2,5 zł
8. Dragon Helm # 5	1,5 zł
9. Czarna Dzióra # 2	0,7 zł
10. Czarna Dzióra # 3	0,7 zł
11. Czarna Dzióra # 4	1,0 zł
12. Kaczkowisko nr 5	0,8 zł
13. Kaczkowisko nr 6	1,0 zł
14. Nowe Wizje nr 1	2,0 zł
(wyd. Podlaskie Towarzystwo Miłośników Fantastyki)	
15. Antologia „Jeźdźcy wilków”	7,0 zł

UWAGA:

1. Na konto GKF (PKO BP I O/Gdynia nr 19611-237451-132) należy wysłać kwotę odpowiadającą zamówieniu + koszty przesyłki. Na odwrocie przekazu należy zaznaczyć tytuły zamawianych wydawnictw.

2. Koszty przesyłki wynoszą:

- ◆ „druk zwykły” - 0,55 zł dla pozycji nr 8-14; - 0,8 zł dla pozycji nr 1-7, 15;
- ◆ „druk polecony” - dodatkowo 2 zł dla wszystkich pozycji;
- ◆ przy zamawianiu większej ilości pozycji, koszty przesyłki oblicza się następująco: należy zsumować koszty przesyłki (jak dla „druku zwykłego”) dla poszczególnych pozycji i podzielić przez 1,6.
- ◆ członkowie KCzK i KS płać po otrzymaniu przesyłki - zgodnie z zamówieniem, z naliczeniem kosztów przesyłki wg. znaczków pocztowych.

INFORMATOR GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI #87

ADRES GKF : Gdańsk Przymorze, ul. Opolska 2
 ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37
 KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 19611-237451-132
 Redakcja : Grzegorz Szczepaniak (red. nacz.), Krzysztof Ciszewski (red. tech.)
 Współpraca: Krzysztof Papierkowski

Nakład 250

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji